



PROLOG

Ludzie boją się umierać, bo odczuwają lęk przed nieznanym
– Éric-Emmanuel Schmitt, *Oskar i pani Róża*

April dosiadła się do mojego stolika i uśmiechnęła szeroko w łobuzerski sposób. Uniosłam podejrzliwie brwi, przyglądając się siostrze znad makaronu z serem. Moja bliźniaczka teatralnie odrzuciła swoje kruczoczarne włosy na prawe ramię i sięgnęła po moje jabłko, a następnie zatopiła w nim zęby.

– Zamierzasz powiedzieć, o co chodzi, nim pochłoniesz cały mój obiad? – zapytałam, grzebiąc w talerzu.

Dziewczyna rozejrzała się i pochyliła nade mną, a następnie zaczęła konspiracyjnie szeptać:

– Alan White zamierza zaprosić cię na bal.

Nagła fala gorąca rozlała się po moim ciele, pobudzając serce do szybszej pracy.

Zaczęło ono łomotać jak u kolibra i przez moment wydawało mi się, że jego bicie słyszą wszyscy zebrani w stołówce. Zaschło mi w gardle, więc sięgnęłam po sok i upiłam mały łyk. Patrzyłam na siostrę jak na wariatkę. Martwiłam się, że jej słowa to jedynie okrutny żart.

– Jeśli się ze mnie nabijasz, to przysięgam, April... Przysięgam na wszystkie świętości, że cię zabiję – ostrzegłam i wycelowałam w nią palec.

Obydwie słyśmy z wycinania sobie wzajemnie numerów. Ten dowcip jednak złamałby mi serce i roztrzaskał je na setki kawałków. Całe szczęście siostra przybrała poważny wyraz twarzy i delikatnie odepchnęła moją dłoń.

– Za kogo ty mnie masz? Doskonale wiem, że wzdychasz do tego chłopaka od pierwszej klasy.

– Wcale nie! – pisałam, rozglądając się, czy nikt nas nie podsłuchuje. Wszyscy jednak byli zajęci swoimi sprawami i wciąganiem lunchu.

– Leah, kogo ty próbujesz oszukać? Ilekroć Alan pojawia się w pobliżu, nie możesz oderwać od niego oczu. Chodzisz na każdy mecz szkolnej siatkówki, chociaż nie znosisz sportu. Ślinisz się na jego widok do tego stopnia, że poważnie rozpatruję sprezentowanie ci śliniaczka na urodziny – nabijała się ze mnie, ale doskonale wiedziałam, że siostra chciała, abym była szczęśliwa, tak jak ona.

Sama od ponad półtora roku spotykała się z Deanem Adamsem, który był synem trenera. Świata nie widziała poza tym mięśniakiem, który najchętniej zamieszkałby w siłowni i pochłaniał wszystko, co zawierało białko. Uczciwie musiałam jednak przyznać, że tworzyli piękną i przede wszystkim zgodną parę.

– Wcale się nie ślinię! – zaprotestowałam i dla pewności wytarłam kąciki ust wierzchem dłoni.

– Wyluzuj. Gdyby nie ty, woźny nie miałby co robić – zaśmiała się.

– April, skończ się ze mnie nabijać i gadaj, skąd ten pomysł.

– Dean mi powiedział. White zaczął go wypytywać, czy się z kimś spotykasz i czy masz już partnera na bal. Dean odparł, że nie i prawdę mówiąc, to z tobą powinien rozmawiać. Na co Alan odparł, że właśnie tak zrobi i... O MÓJ BOŻE! – April

szeroko otworzyła oczy i zakryła usta dłonią, gapiąc się na coś za moimi plecami. Odwróciłam się, aby zobaczyć, co przykuło jej uwagę.

Przez środek stołówki maszerował właśnie Alan White z bukietem stokrotek. Chłopak wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć lub zwymiotować. Kierował się w moją stronę, ocierając z czoła krople potu. Wszystkie rozmowy ustały, zapadła grobowa cisza i wszystkie oczy śledziły kolejne kroki chłopaka. Byłam tak zestresowana, że miałam ochotę wziąć nogi za pas i uciekać gdzie pieprz rośnie. Nienawidziłam znajdować się w centrum uwagi. To April kradła całe show w miejscach, w których się pojawiała. Moja siostra była piękna, czego nie można powiedzieć o mnie, chociaż byłyśmy bliźniaczkami. Podczas gdy ona kochała nosić sukienki, malować się i godzinami spacerować po sklepach, ja zawsze wciskałam się w jeansy, luźny T-shirt i sięgałam po książkę lub pilot od telewizora. Ona stanowiła duszę towarzystwa, wiecznie roześmiana i uwielbiana przez wszystkich. Ja żyłam w jej cieniu, nie bardzo wiedząc, o czym rozmawiać z jej paczką przyjaciół, do której na siłę próbowała mnie wrzucić. Nigdy nie byłam jak April i nigdy nie chciałam być, nie przeszkadzało mi to. Lubiłam spokój i fakt, że miałam jedną zaufaną przyjaciółkę, która podzielała moją miłość do głupawych reality show.

– Boziu, jakie to słodkie i romantyczne – szepnęła moja siostra.

– Zaraz zwymiotuję – odpowiedziałam, czując, jak żołądek wywraca mi się na lewą stronę i zaczynają pocić mi się dłonie.

– Cześć, Leah. Słuchaj, tak sobie pomyślałem... To znaczy, skoro już cię widzę... W sensie ja wiem, że to nic dziwnego, bo chodzimy do tej samej szkoły... Ale... Dobra, po prostu powiem... Chciałem zapytać, czy nie zechciałabyś pójść ze mną

na bal? – wydukał Alan, zatrzymując się przy naszym stoliku i przyglądając się mojej twarzy w oczekiwaniu na odpowiedź.

Kiedy zdał sobie sprawę z tego, jak chaotyczna była jego wypowiedź, spłonął rumieńcem równie intensywnym, jak mój. Zaśmiałam się nerwowo i gdy już otworzyłam usta, aby odpowiedzieć, że zrobię to z ogromną przyjemnością, zamiast odpowiedzi wydobyło się z nich niebezpieczne bulgotanie. Dalej sytuacja potoczyła się już niemal dramatycznie. Cały mój lunch wylądował na butach biednego Alana, a ja już do końca świata i tydzień dłużej miałam być pośmiewiskiem całej szkoły.

– Kurna, Leah! – zawołała April, która natychmiast znalazła się przy moim boku i chwyciła mnie pod ramię.

Siostra całkowicie zignorowała salwę śmiechu, która rozbrzmiała po tej sytuacji, i pomogła mi się wytrzeć, a następnie wstać. Byłam tak zażenowana, że miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Przekonana o tym, że mój świat właśnie legł w gruzach, zerknęłam na White'a, który wpatrywał się we mnie z troską.

– Dobrze się czujesz, Leah? Wyglądasz blado i chyba powinniśmy odprowadzić cię do gabinetu panny Frank. – Chłopak całkowicie zignorował fakt, że właśnie zniszczyłam mu buty i zamiast się wściekać albo odejść, zaproponował mi pomoc.

– To świetny pomysł. Idźcie, a ja pójde po twoje rzeczy i spotkamy się w gabinecie pielęgniarki. – April puściła mi oczko.

Kiedy opuszczaliśmy stołówkę, nie miałam odwagi podnieść wzroku. Słyszałam stłumione chichoty i to, jak ludzie zaczęli plotkować na mój temat. Jeszcze bardziej rozboleł mnie brzuch ze stresu i marzyłam tylko o tym, aby zejść im wszystkim z oczu.

– Strasznie cię przepraszam, Alan. Jest mi tak cholernie głupio, ja...

– Leah, daj spokój. Pochorowałaś się, każdemu mogło się zdarzyć, uszy do góry. No chyba, że to była twoja odpowiedź na

moją propozycję? – Zerknął na moją twarz i puścił mi oczko, a następnie obdarzył mnie przepięknym uśmiechem, ukazującym słodkie dołeczki.

Miałam ochotę przygryźć wargę i westchnąć w odpowiedzi na ten widok, ale powstrzymałam się. Brakowało mi jeszcze tego, aby zacząć się zachowywać jak głupiutka nastolatka rodem z filmów z lat dziewięćdziesiątych.

– Nie, oczywiście, że nie. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chciałam iść z tobą... gdziekolwiek. Na randkę, na bal... Brzmi wystarczająco desperacko? – Tym razem to ja zaczęłam sobie żartować, aby nieco rozluźnić atmosferę. Kiedy usłyszałam jego niski śmiech, naprawdę poczułam ulgę.

Kochałam się w Alanie od piątej klasy, gdy pierwszy raz wszedł na zajęcia angielskiego i zajął miejsce obok mnie. Był wtedy nowym uczniem, który przeprowadził się z Londynu do Flagstaff, aby zamieszkać ze swoimi dziadkami. Kochał czytać, uwielbiał muzykę klasyczną i nigdy nie powiedział nikomu niczego przykrego. Stronił od przemocy, był serdeczny oraz dobrze wychowany. Nauczyciele go uwielbiali, a rówieśnicy mieli do niego raczej ambiwalentny stosunek. Lubili jego poczucie humoru i to, że doprowadził naszą szkołę do dwukrotnego zwycięstwa w mistrzostwach międzyszkolnych. Nigdy jednak nie brał udziału w imprezach, przerwy spędzał w sali informatycznej lub ciemni fotograficznej, w większości samotnie. Do tego wszystkiego stawał w obronie nielubianych dzieciaków, co irytowało ich oprawców. Dla większości był zagadką, dla mnie chłopakiem, któremu chciałam oddać swój pierwszy pocałunek i swoje serce.

– Wow, Leah, jesteś tak zdesperowana, że w obawie o swoje bezpieczeństwo powinienem zabrać cię do kina. No wiesz, aby uniknąć sytuacji jak w *Fatalnym zauroczeniu*.

– Naprawdę sądzisz, że ugotowałam twój królik?
– Zwymiotowałaś na moje buty w odpowiedzi na zaproszenie na bal. Jak to mówią, przeczorny zawsze ubezpieczony – roześmiał się i zaczepnie szturchnął mnie w ramię.

Był najśłodszym chłopakiem, jakiego znałam, i dziwiło mnie, że ze wszystkich dziewczyn, śliniących się na jego widok, wybrał właśnie mnie. Nie tylko ja uważałam go za atrakcyjnego jak diabli. Jego ciemne włosy, układające się w taki sposób, jakby dopiero wstał z łóżka, niemal krzyczały, abym za nie złapała i poczuła ich jedwabistość. Miał niesamowicie umięśnione ramiona i nogi. Piękne, duże, szare oczy, które w zależności od światła wydawały się ciemniejsze niż w rzeczywistości, i wreszcie zabójczy, powalający na kolana uśmiech. To jak mutacja Leo z czasów *Titanica* i Chrisa z *Thora: Ragnaroka*. Ideal!

– Kiedy się denerwuję, robi mi się niedobrze. April powiedziała, że zamierzasz zaprosić mnie na bal. Zaczęła mi opowiadać o twojej rozmowie z Deanem, a chwilę później ty wkroczyłeś do stołówki i ruszyłeś w moją stronę z tymi całymi stokrotkami. Spanikowałam i... resztę tej historii już znasz.

– Jeśli mogę być z tobą szczery, mam podobnie. Kiedy Dean zasugerował, abym z tobą porozmawiał, zaczął zżerać mnie stres. Pociły mi się dłonie, rozboleł mnie brzuch i zacząłem zachowywać się jak mięczak, który nie potrafi się wysłowić. Możesz mi nie wierzyć, ale nieczęsto zapraszam dziewczyny na randki.

– Poważnie? Alan, wystarczy, że mrugniesz, a laski tracą dla ciebie głowę. Jakoś nieszczególnie musisz się wysilać. Zresztą, dlaczego ja? Nie jestem nawet przeciętna, a co dopiero ładna. Jestem nikim szczególnym, daleko mi do mojej siostry.

– Leah, bardzo lubię twoją siostrę, ale ona nie jest tobą. Wszędzie jej pełno... Z całym szacunkiem, ale cenię w dziewczynach coś więcej niż wygląd i liczbę znajomych. Masz w sobie

coś takiego, co nie pozwala mi się skupić, gdy przebywaś w pobliżu. – Uśmiechnął się i wyciągnął dłoń w stronę mojej twarzy, aby zaczesać mi kosmyk włosów za ucho.

Po jego słowach poczułam, jak wściekły rumieniec wędruje po mojej twarzy i dekolcie. Spuściłam wzrok i delikatnie się uśmiechnęłam. Gdy White wyczuł, że mnie zawstydził, zaproponował, abyśmy ruszyli dalej w stronę gabinetu pielęgniarki, na co ochoczo przytaknęłam.

– To co z tym balem? – Zerknęłam na niego kątem oka, wciąż poruszając się do przodu.

– Odbiorę cię w sobotę o piątej. Czy to jest w porządku? – Dostrzegłam na jego twarzy szeroki, pełen zadowolenia uśmiech, który zapierał dech w piersiach.

Energicznie pokiwałam głową i już miałam mu odpowiedzieć, gdy dostrzegłam biegnącą April.

Na twarzy mojej siostry malowało się czyste przerażenie, krzyczała coś w naszą stronę, ale przez trwającą długą przerwę ciężko było ją usłyszeć w panującym na korytarzu rumorze.

Widząc jednak jej zdenerwowanie, poczułam strach, którego źródła nie potrafiłam opisać.

– To chyba coś poważnego – zauważył Alan, także skupiając swoją uwagę na April.

Dziewczyna krzyknęła coś jeszcze, a następnie rozległa się seria wystrzałów i wszyscy niczym dzikie zwierzęta rzucili się do ucieczki. Powstał jeden wielki chaos i panika. Ludzie krzyczeli, płakali i tratowali się nawzajem, chcąc utorować sobie drogę. Strzały rozbrzmiały ponownie, a wraz z nimi dźwięk tłuczonego szkła i jeszcze więcej przerażających krzyków.

Nie wiedziałam, co się dzieje, widziałam tylko jedno wielkie przerażenie na twarzach mijających mnie ludzi. Wciąż jeszcze

miałam nadzieję, że ktoś się po prostu wygłupia, że za moment jeden z nauczycieli opanuje całe to zamieszanie i każe rozejść się do klas. Jednak nic takiego się nie wydarzyło. Serce waliło mi jak młotem, krew szumiała w uszach, a w gardle natychmiast zaschło, kiedy obserwowałam rozgrywające się na moich oczach sceny.

Dostrzegłam, że mój rozmówca, choć tak samo spanikowany, usiłował zachować resztki zdrowego rozsądku i jakoś wykaraskać nas z tej sytuacji. Na korytarzu zrobił się zator, ponieważ wszyscy desperacko próbowali znaleźć schronienie i przedostać się na wyższe piętro. Co odważniejsi skakali z okien, aby wydostać się z budynku, inni chowali się po klasach i toaletach. Usłyszałam przerażające krzyki z dołu, a później kolejną serię wystrzałów. Próbowałam odnaleźć wzrokiem April, ale nigdzie jej nie widziałam. Zaczęłam przedzierać się przez tłum, wołając jej imię, jednak nie odpowiadała. Kilka metrów dalej stały dwie dziewczyny, które kojarzyłam z algebry. Suzie i Rachel Brown, były siostrami... Tak jak ja i April. Ich tata był policjantem, a one desperacko próbowały wytłumaczyć mu, co się działo. Kiedy jednak na schodach rozbrzmiał potężny huk przypominający wybuch, tłum oszalał. Suzie się przewróciła, a ludzie zaczęli przez nią przebiegać, jakby jej nie zauważali. Słyszałam przeraźliwe wołanie Rachel, która próbowała pomóc siostrze, ale nikt nie słuchał. Uczniowie popychali się, próbując uciekać i za wszelką cenę pośpieszyć tych, którzy blokowali im drogę. Nikt nie zważał na tych, którzy się przewracali jak Suzie. W chwili zagrożenia każdy dbał tylko o siebie. To właśnie gdy się boimy, zrzucamy maski i pokazujemy swoje prawdziwe oblicza. Strach nas obnaża... Czyni z nas potworów. Zmusza do najgorszych czynów.

– Muszę znaleźć siostrę! – zawołałam łamiącym się głosem i znów próbowałam przedostać się na schody, by dotrzeć na wyższe piętro.

– Nie mamy na to czasu, na pewno nic jej nie jest. Pewnie razem z Deanem schronili się w którejś sali! – odkrzyknął White.

Chwycił mnie za dłoń i zaczął ciągnąć w stronę sali informatycznej, ale ja za wszelką cenę chciałam dostać się do siostry, żeby upewnić się, że nic jej nie jest. Musiała być gdzieś w tłumie. Wołałam i krzyczałam, ale wciąż nie odpowiadała, a odgłos strzelaniny stawał się coraz wyraźniejszy.

Przerażenie przejęło kontrolę nad moim ciałem. Nie byłam w stanie wykonać kroku, zmieniłam się w ludzki posąg. Alan, dostrzegając, w jakim znajdowałam się stanie, wziął mnie na ręce i popędził do sali. Kiedy tam dotarliśmy, posadził mnie na podłodze i kazał mi schować się pod biurkiem, jak uczyniła reszta dzieciaków, które również postanowiły ukryć się w tym samym pomieszczeniu. Trzęsły mi się dłonie, nogi i jedyne, o czym umiałam myśleć, to to, że zginiemy. Moją głowę zaczęły zalewać pytania. Dlaczego? Dlaczego żyjemy w czasach, w których króluje przemoc?

– Wszyscy zginiemy... Wszyscy tu zginiemy – powtarzała jakaś dziewczyna, która ukryła się tuż obok nas.

Miała pokaleczone kolana i dłonie. Twarz zaczerwienioną od płaczu. Słyszałam jej urywany oddech i nie mogłam odebrać wzroku od jej drobnego ciała, które kołysało się w przód i tył, kiedy raz po raz powtarzała, że wszyscy zginiemy. Wtedy dotarło do mnie, że nikt nie żartuje... To działo się naprawdę, a my znaleźliśmy się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Oblał mnie zimny pot i zaczęłam dyszeć, nie potrafiąc złapać powietrza. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że nie umiałam

nad nimi zapanować. Zaczęło mi się robić przeraźliwie gorąco, ale nagle gdzieś przez tę barierę paniki przebił się głos Alana.

– Leah, spójrz na mnie. Wszystko będzie dobrze, wyjdziemy z tego. Musimy tylko tu zostać i poczekać na pomoc, tak jak nas tego uczyli na apelach. – Usiłował mnie uspokoić i w opiekuńczym geście splótł nasze palce.

Spojrzałam na nasze dłonie, a następnie skinęłam posłusznie głową. Chciałam wierzyć w jego słowa, że wszyscy wyjdziemy z tego cało. Jednak podświadomie wiedziałam, że gdzieś na parterze, gdzie całe to piekło się rozpoczęło, też byli ludzie. To tam zaczęły się strzały i umarła nasza niewinność.



ROZDZIAŁ 1

Ludzie nie potrafią długo znosić pustki
– Veronica Roth, *Niezdolna*

LEAH

Wpatrywałam się w swoje dłonie i uparcie zdrapywałam pozostałości lakieru z paznokci. Wsłuchiwałam się w tykanie zegara, starając się ignorować nieustanne głędzenie mojej mamy o pogodzie. Czy ona nie widziała, że nie miałam ochoty na rozmowę? Odpowiadałam jej sporadycznie albo dla odmiany wzruszałam ramionami. Byłam zmęczona, poirytowana i przytłoczona faktem, że znów ciągnęła mnie do psychologa. Naprawdę sądziła, że miałam ochotę zwierzać się obcej kobiecie? Chciałam wymazać tamten dzień z pamięci w trybie natychmiastowym. Jednak im bardziej tego pragnęłam, tym trudniejsze do zrealizowania to się wydawało.

Prawdę mówiąc, było to jedynie wyrzucanie pieniędzy w błoto. Minęły cztery miesiące od tamtego wydarzenia i trzy miesiące, odkąd rozpoczęłam terapię, a niezmiennie przez bite czterdzieści pięć minut siedziałam w ciszy, gapiąc się w okno, gdy psycholog Miranda Stacy usiłowała nakłonić mnie do współpracy. Wyczuwałam jej frustrację na kilometr, na sam mój widok miała pewnie ochotę rzucić tę robotę w cholerę, ale rodzice płacili jej naprawdę sporą

sumę. Każdy przy zdrowych zmysłach ugryzłby się w język i po prostu przeczekał tę niecałą godzinę, ale nie... Ta kobieta postawiła sobie za cel zmuszenie mnie do rozmowy i nieustannie trajkotała o uzewnętrznieniu lęków. Kłopot jednak w tym, że ja nie chciałam i nie potrzebowałam pomocy. Nie po tym, co się stało... Nie zasługiwałam na te współczujące spojrzenia, kartki z życzeniami i motywujące brednie, że wszystko się jakoś ułoży. Ponieważ to nieprawda. Nie powinno mnie tam być, nie ja powinnam siedzieć na kozetce i być traktowana jak ofiara. Czułam, jak narastają we mnie frustracja i złość. Wiedziałam, że jeśli nie przekieruję swoich myśli na inny tor, znów może mi odbić.

– *Leah*. – Znajoma barwa głosu zwróciła moją uwagę. Szept dotarł z mojej lewej strony, jakby siedziała zaraz obok mnie.

Niemal natychmiast zaczęłam się rozglądać, ale prócz mnie i mamy w poczekalni nie było nikogo. Moje serce zaczęło bić w szaleńczym tempie, a włosy zjeżyły się na karku. Zrobiło mi się zimno, choć w pomieszczeniu panował okropny skwar. Ukryłam dłonie w rękawach bluzy, naciągnęłam na głowę kaptur i schowałam się pod nim, jak gdybym chciała schronić się przed całym światem. Uciec przed poczuciem winy, które z każdym dniem coraz bardziej mnie dusiło.

– Wszystko w porządku? – zagaiła mama, przyglądając mi się z troską.

Kiwnęłam głową i dostrzegłam to smutne i bezradne spojrzenie, którym taksowała mnie przez ostatnie miesiące. Kiedyś byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami, nasza więź wydawała się nierozzerwalna. Natomiast później wszystko się zmieniło, a ja zbudowałam między nami mur, bo tak było prościej.

– Czy mogłabyś dziś spróbować? Wiem, że wiele cię to kosztuje, ale pani Stacy twierdzi, że stoicie w miejscu. Proszę

cię, Leah, nie zamykaj się. Nie pozwól... – Zamilkła, gdy drzwi prowadzące do gabinetu mojej psycholog się otworzyły.

Niska blondynka w średnim wieku powitała mnie grzecznościowym uśmiechem. Jak zwykle podała mi dłoń i zaprosiła do środka, a ja ruszyłam w stronę swojego ulubionego miejsca przy oknie. Stałam jak wryta, gdy dostrzegłam, że na moim fotelu z widokiem na panoramę miasta siedzi mężczyzna i wgapia się w ekran swojego telefonu. Całkowicie ignorował moją obecność do chwili, gdy dołączyła do nas moja psycholożka.

– Leah, pozwól, proszę... To jest twój nowy terapeuta, Noah Dawson. Rozmawiałam z twoimi rodzicami i wspólnie stwierdziliśmy, że czas na zmiany. Twoja depresja się pogłębia, nie bierzesz leków, nie wychodzisz z domu. Nie chcesz współpracować ze mną na terapii.

– Czy ktoś zapytał mnie, czy jej potrzebuję? Czy w ogóle obchodzi was moje zdanie? Czy w końcu dotrze do was, że nie chcę waszej pomocy? – odezwałam się znudzona ze spojrzeniem wlepionym w podłogę. W odpowiedzi usłyszałam prychnięcie, więc podniosłam wzrok, aby przyjrzeć się nieznanemu.

– Jaki sens jest pytać, skoro jedyna forma komunikacji z twojej strony to wrzuszanie ramionami? – Mężczyzna wstał, schował telefon do kieszeni i wreszcie na mnie spojrział.

Podniosłam wzrok, a nasze spojrzenia zderzyły się ze sobą. Cała jego postawa sugerowała, że był bardzo pewny siebie, emanowała od niego swego rodzaju arogancja. Patrzył na mnie w taki sposób, jakby rzucał mi wyzwanie, oczekując, że wejdę z nim w dyskusję. Kiedy jednak tego nie zrobiłam, posłał mi zwycięski uśmiech i wcale nie krył się z tym, że odczuł satysfakcję.

– Tak właśnie myślałam. Cóż, nie przedłużając... Znalazłem się tu, ponieważ twój stan się nie poprawia, a wręcz przeciwnie.

Jest coraz gorzej. Po konsultacji z twoim psychiatrą wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że najlepszym rozwiązaniem w tej sprawie będzie pobyt na oddziale zamkniętym – wyznał, bacznie obserwując moją reakcję.

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową. Nie miałam najmniejszego zamiaru pozwolić na to, aby zamknięto mnie w ośrodku psychiatrycznym. Długo nie myśląc, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę drzwi, ale silna, męska dłoń złapała mnie za przedramię i uniemożliwiła ucieczkę.

– Zabieraj ode mnie łapy! – warknęłam, wyrывая się.

– Świat nie stanie w miejscu dlatego, że odechciało ci się żyć, ale zawali się tym, którzy muszą na to patrzeć. Pozwól sobie pomóc. Twoi rodzice stracili już jedną córkę. Naprawdę muszą być świadkami tego, jak druga doprowadza się do autodestrukcji? – Jego słowa były niczym siarczysty policzek.

Wezbrała we mnie wściekłość, ale nawet ta emocja nie pozostała ze mną na dłużej. Bardzo szybko została ona zastąpiona przez uczucie pustki i beznadziei. Nagle straciłam ochotę na walkę, dyskusję i stawianie się. Już od pewnego czasu wszystko i tak odbywało się za moimi plecami. Nie miałam w kwestii mojej osoby niczego do powiedzenia, dlatego z czasem po prostu odpuściłam. Wszyscy prosili mnie o to, abym się przed nimi otworzyła, ale nie było nikogo, kto naprawdę by mnie słuchał. Dlatego w końcu przestałam próbować.

– Proszę mi wierzyć, że... – zamilkłam w połowie zdania.

Na całe szczęście udało mi się opamiętać, nim powiedziała-bym coś, co mogłoby zostać błędnie zinterpretowane. Mężczyzna przyglądał mi się z ciekawością, czekając na moje kolejne słowa, ale gdy zdał sobie sprawę, że nie dokończę swojej myśli, nie naciskał.

– Powiem ci, jak wygląda sytuacja. Masz dwa wyjścia... Opuścisz ten gabinet, wrócisz do domu, aby się spakować, a następnie spotkamy się w ośrodku. Albo... zajmiesz swoje ulubione miejsce w fotelu i trochę sobie porozmawiamy. Możesz wybrać temat... żeby powiedzmy, przełamać pierwsze lody – zaproponował, wyciągając w moją stronę dłoń.

Słyszałam, jak za moimi plecami pani Stacy wstrzymała powietrze. Ona, w przeciwieństwie do swojego kolegi, nigdy nie miała odwagi postawić granic. Natomiast mężczyzna nie bawił się ze mną w podchody. Dał mi namiastkę złudnej kontroli, przedstawiając mi warunki naszej współpracy. Bez względu na to, co bym wybrała, dupek i tak by wygrał. Niepewnie więc wyciągnęłam przed siebie dłoń i przypieczętowałam naszą umowę.

– Dobry wybór, ja też nie lubię szpitali – szepnął konspiracyjnie.

– Cóż, w takim razie załatwione. Leah? Chcę, abyś wiedziała, że naprawdę trzymam za ciebie kciuki. Zostawiam cię w dobrych rękach i proszę, pamiętaj, co ci powtarzałam, dobrze? – Kobieta uśmiechnęła się delikatnie, wyglądając przy tym, jakby jej ulżyło, że więcej nie będzie jej problemem.

– Przeszłości nie zmienię, ale wciąż mam jeszcze przyszłość, o którą warto walczyć – powtórzyłam mantrę, którą karmiła mnie na każdej terapii aż do znudzenia.

Na moją odpowiedź skinęła tylko głową, a następnie zabrała torebkę i wyszła. Przez chwilę nie wiedziałam, co powinnam ze sobą zrobić. Miałam ochotę do niej dołączyć, ale wtedy już na pewno skończyłabym w domu bez klamek. Zajęłam więc swoje standardowe miejsce i podciągnęłam pod siebie kolana, na których oparłam podbródek.

Noah przyglądał mi się przez chwilę, a następnie zdjął z siebie granatową marynarkę, zostając tylko w czarnej koszulce

z krótkimi rękawami. Obszedł biurko i usiadł na jego krawędzi, po czym wyjął z kieszeni paczkę papierosów.

– Masz coś przeciwko? – zapytał, przymierzając się już do sięgnięcia po to świństwo.

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Miałam ochotę zapytać go o to, czy nie zechciałby mnie jednym poczęstować.

– Proszę się nie krępować – odpowiedziałam i zerknęłam na zegarek. Chciałam wiedzieć, kiedy ta katorga się skończy i będę mogła wrócić do domu, żeby ponownie zakopać się pod kołdrą i przespać resztę dnia.

Noah, jakby czytając mi w myślach, wstał, podszedł do ściany, na której wisiał zegar, a następnie zdjął go i wyrzucił do kosza. Poderwałam się na równe nogi w formie protestu.

– Hej!

– Nie przejmuj się tym. Czas to pojęcie względne, kurczy się i zawsze jest go za mało. Dlatego nie powinnaś zaprzętać sobie nim głowy, bo to, co ma przeminąć, i tak przeminie.

– Skąd będę wiedziała, kiedy będę mogła wrócić do domu?

– To stanie się, kiedy ja tak powiem.

– To głupie! Sesja trwa czterdzieści pięć minut – burknęłam.

Mężczyzna roześmiał się i pokiwał głową, jakby miał do czynienia z niesfornym dzieckiem, a nie kobietą, która za kilka miesięcy stanie się pełnoletnia. Prawdę mówiąc, nie mogłam się już doczekać tego dnia. Koniec z podejmowaniem decyzji za mnie.

– Wyjaśnijmy sobie trzy proste zasady, dzięki którym łatwiej będzie nam się żyło, zgoda? Zacznijmy od tego, że na naszej sesji zwracamy się do siebie po imieniu. Nie jestem fanem zwrotów formalnych.

– Czy to nie jest nieprofesjonalne?

– A czujesz, aby tak było? Stosuję tę zasadę od lat i do tej pory świetnie się sprawdzała.

– Skoro tak, niech będzie... Co za różnica. Jaka jest zasada numer dwa?

– Brak ograniczenia czasowego. Potrzebujesz się wygadać? Jestem tu, ta terapia nie ma być karą. A stanie się tak, jeśli dalej będziesz ją traktowała w ten sposób. Każda minuta ciszy to kolejna dodatkowa minuta, którą będziesz musiała wypełnić rozmową, aby stąd wyjść. Ty decydujesz, czy chcesz rozmawiać o pogodzie, o tym, że pies sąsiada cię denerwuje, albo nie wiem... O tym, że wycofali twój ulubiony smak lodów. Temat zależy od ciebie, ale rozmowa to warunek obowiązkowy.

Zacisnęłam zęby, aby nie roześmiać mu się w twarz. Jego determinacja wydawała się komiczna, zwłaszcza że był tak strasznie poważny, kiedy mówił to wszystko. Męczyło mnie mruganie, oddychanie i samo słuchanie jego paplaniny... A on wymagał ode mnie czynności, którą w ostatnich miesiącach ograniczyłam wręcz do zera, i czułam się z tym świetnie. Zastanawiałam się, ile zajmie mu kapitulacja względem tego całego ratowania mnie przed samą sobą. Przez chwilę zastanawiałam się też, czy nie zapytać go, czy aby nie upadł na głowę. Później jednak stwierdziłam, że to nie ma sensu. Niedługo nauczy się, że łatwiej zmusić do mówienia psa niż mnie.

– A trzecia?

– Zero uwag do zasady numer dwa? – dopytywał podejrzliwie, choć miałam wrażenie, że doskonale mnie przejrzał.

– Mam dziwne wrażenie, że najlepsze zostawiłeś na koniec. Dlatego oszczędzam siły.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, jakby zastanawiał się, czy być ze mną całkowicie szczerym. Coś w jego wyrazie twarzy

się zmieniło, przyprawiając mnie o mdłości i natychmiastowy ból żołądka. Szybko pożałowałam swojej dociekliwości.

– Chciałbym, abys próbowała wrócić do szkoły. To twój ostatni rok, czekają cię końcowe egzaminy, a ty masz coraz większe zaległości. Wiem, że będzie cię to wiele kosztowało, ale musisz zamknąć ten rozdział, żeby móc ruszyć dalej. Uciekanie przed tym wcale nie polepsza, a jedynie pogarsza sprawę.

– NIE! – zagrzmiałam i swoją postawą zasygnalizowałam, że moja decyzja nie podlega dyskusji. Zdawałam sobie sprawę, że w tym momencie musiałam wyglądać jak dzikie zwierzę zapędzone w kozi róg.

Noah podniósł dłonie w geście kapitulacji i skinął głową. Sam pomyśl, że miałabym tam wrócić, przyprawił mnie o zawroty głowy. Nienawidziłam tego, nienawidziłam, gdy inni przywoływali moje wspomnienia. Sprawiali, że znów cierpiałam, podczas gdy próbowałam wyprzeć obrazy tamtego dnia. Ale to na nic, drzwi do najmroczniejszych zakamarków mojego umysłu zostały znowu uchylone i tyle wystarczyło, abym znów przeżywała to wszystko od nowa. Słyszałam ich krzyki, przeraźliwie głośne, jakby rozlegały się tuż obok mnie, a przecież było już po wszystkim. Już się skończyło, byłam bezpieczna. Więc dlaczego? Dlaczego krzyczą do mnie i wołają o pomoc? Dlaczego konają na moich oczach? Dlaczego? Dlaczego?!

Ruszyłam w stronę okna, gdy poczułam, że zaczęło brakować mi tlenu. Wczepiłam palce we włosy i zaczęłam je desperacko szarpać, bo tak bardzo chciałam, aby ból odwrócił uwagę od tego, co działo się w mojej głowie.

– *Leah*. – Jej głos ponownie rozbrzmiał w moim umyśle. – *Leah, pomóż mi. Pomóż...* – powtarzała April tonem przepełnionym desperacją i strachem.

– Nie mogę, nie mogę... Ja... Nie mogę... – mówiłam. Upadłam na kolana i zaczęłam bujać się w tył i przód. Zatkaliśmy uszy, aby jej nie słyszeć, nie słyszeć ich wszystkich. Zmarli nie mówią, nie mogą.

– Leah.

– Nie, nie, nie... Nie mogę, nie mogę.

– Leah, już dobrze. Oddychaj, słyszysz? Oddychaj, dziecaku. – Noah znalazł się naprzeciwko mnie i zaczął ostrożnie mną potrząsać.

Twarz mężczyzny wydawała się rozmyta przez moje łzy, których nie potrafiłam zatrzymać. Udało mi się jednak dostrzec niepokój w jego oczach. Były piękne, duże i zielone. Zupełnie jak te, które prześladowały mnie każdej nocy. Jak oczy mojej siostry.